

**LOS**  
**BOHATERÓW**



**SHOWTRUCK**





## Zygmunt Błażejewicz „Zygmunt”

(1918 – 2017)

Zygmunt Błażejewicz „Zygmunt” był jednym z najbardziej zdolnych oficerów wśród Żołnierzy Wyklętych, dowodził szwadronem, 1. szwadronem 5 Wileńskiej Brygadzie AK, na czele której stał legendarny major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko”. W 1939 r. „Zygmunt” brał udział w kampanii wrześniowej, a później walczył na Wileńszczyźnie z Niemcami, Litwinami i sowieckimi partyzantami, zasłynął z brawurowych ataków na przeważające siły wroga, a także z umiejętności wymykania się nieprzyjacielskim obławom. 18 sierpnia 1945 r. siły dowodzone przez Błażejewicza rozbiły pod Miodusami Pokrzywnymi ekspedycję karną złożoną z żołnierzy NKWD, UB i LWP. Było to jeno z największych zwycięstw Żołnierzy Wyklętych.

### Zygmunt Błażejewicz własnymi słowami:

Walcę o wolną Polskę zacząłem we wrześniu 1939 r. Biłem się z wszystkimi okupantami naszych Kresów: Litwinami, Sowietami, Niemcami, którzy wkroczyli tu po napaści na Związek Sowiecki i wreszcie z sowiecką partyzancką. Wszyscy wrogi dopuszczali się zbrodni i terroru na Polakach, musieliśmy ich bronić. Byłem dowódcą szwadronu w 5 Wileńskiej Brygadzie Armii Krajowej majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Po operacji „Ostra Brama”, Sowietci, nasi rzekomi sprzymierzeńcy, okrążyli nas i pozostawili ultimatum: „Musicie się poddać”. Zamierzałem nawet przedostać się przez Wisłę i walczyć w Powstaniu Warszawskim, ostatecznie jednak nie ten zamiar się nie powiódł. Major ani my nie zamierzaliśmy się poddawać. Nie mogliśmy walczyć na Wileńszczyźnie, więc nasza brygada przedostała się za Bug. Na Podlasiu broniliśmy Polaków przed „wyzwolicielami” z NKWD i ich pomocnikami z UB. Ciągłe byliśmy w ruchu, ciągle zmienialiśmy miejsca postoju i kwatery, wymykając się przeważającym siłom wroga.

15 sierpnia 1945 r. nasze szwadrony wkroczyły do Jabłonny Lackiej. Zwartymi kolumnami przybyliśmy na miejsce. We wsi odbywał się odpust, postanowiliśmy uczcić rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 r. Mieszkańcy zgotowali nam serdeczne przyjęcie. Chcąc ich podtrzymać na duchu, po uroczystej mszy świętej wygłosiłem przemówienie i zachęcałem do wytrwania w wierności Polsce na przekór komunistycznemu terrorowi. Nasi gospodarze błagali mnie o pomoc, okazało się, że w południowych terenach powiatu bielskiego grasowała sowiecka ekspedycja karna, dowodzona przez majora NKWD, Wasilija Gribkę. Aresztowania naszych, egzekucje, grabieże, terror. Jednym słowem dzień powszedni Sowietów i ich polskojęzycznych pomocników. Cała ta zbieranina miała ze sobą nawet sędziego i prokuratora, którzy mieli legalizować ich terror. Postanowiłem to ukrócić.

Przeciwko nam rzucono poważne siły: dwa bataliony wojsk wewnętrznych NKWD, kompanię 1. Pułku Piechoty 1 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego, 9. Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a także żołnierzy dywizyjnej szkoły 62 Dywizji Strzelców NKWD. Zadaniem tej sowiecko-polskiej ekspedycji karnej było namierzenie nas i rozbicie. Z 17 na 18 sierpnia 1945 r. rozlokowaliśmy się we wsi Miodusy Pokrzywne. Okazało się, że na skraju miejscowości są już wojska nieprzyjacielskie, które rozpoczęły gwałtowny ostrzał. Główny punkt oporu wroga znajdował się w stodole. Udało nam się ją podpalić, unieszkodliwiając znajdujących się w niej żołnierzy. Zalegliśmy jednak pod silnym ogniem nieprzyjacielskich karabinów. Po zaciętej walce rozbiliśmy grupę, która miała nas zniszczyć. Nie braliśmy jeńców, ocalał tylko konny goniec majora Gribki. On sam walczył do końca, do ostatniego naboju... Nie wiadomo dokładnie jakie były straty nieprzyjaciela, ale z pewnością dużo wyższe od naszych. Mieszkańcy wiosek, którzy mieli z nimi do czynienia, mogli odetchnąć z ulgą.

## Epilog

Starcie w Miodusach Pokrzywnych było jednym z największych zwycięstw Żołnierzy Wyklętych. Była to największa porażka poniesiona przez wojska NKWD w Polsce. „Banda Zygmunta” została uznana przez sowieckie dowództwo za szczególnie niebezpieczną. We wrześniu 1945 r. major „Łupaszko” rozformował swoje oddziały. 4 października 1945 r. Zygmunt Błażejewicz opuścił oddział i razem z żoną pod fałszywym nazwiskiem przedostał się do Niemiec. Osiadł w USA. W 1998 r. po raz pierwszy od czasu emigracji odwiedził Polskę. Przemawiał w tym samym kościele, jak w sierpniu 1945 r. W 2011 r. został odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i awansowany na stopień podpułkownika. 1 marca 2017 został awansowany na stopień pułkownika. Zmarł 1 kwietnia 2017 r. w Mesa w stanie Arizona.



## Łukasz Ciepliński

(1913 – 1951)

Łukasz Ciepliński, urodził się w 26 listopada 1913 r. w Kwilczu. W 1929 r. rozpoczął naukę w Korpusie Kadetów nr 3 w Rawiczu. W 1936 r. rozpoczął służbę w 62. Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Podczas kampanii wrześniowej był dowódcą kompanii przeciwpancernej. Wstąpił się podczas walk nad Bzurą, pod Brochowem osobiście prowadząc ostrzał z działka przeciwpancernego, zniszczył sześć niemieckich czołgów i powstrzymał natarcie nieprzyjaciela. Gen Tadeusz Kutrzeba osobiście odznaczył go Orderem Virtuti Militari, odpiętym z własnego munduru.

### Łukasz Ciepliński własnymi słowami

Walczyłem z Niemcami w 1939 roku, broniąc przeprawy pod Brochowem zniszczyłem kilka niemieckich czołgów... Później wraz ze swoją jednostką broniłem Warszawy, aż do jej kapitulacji 28 września. Po kapitulacji stolicy na szczęście nie dostałem się do niewoli. Niemcy szukali mnie za to, że w Bydgoszczy zwalczałem ich dywersantów... Podążyłem na południe, gdzie z grupką wojskowych utworzyliśmy konspiracyjną Organizację Orła Białego. Nie mogliśmy przecież czekać, dla nas wojna się nie skończyła...

W grudniu 1939 r. przedostaliśmy się na Węgry... Bynajmniej nie odpoczęliśmy tam, to był czas intensywnych szkoleń, uczono nas, jak przetrwać w konspiracji... W połowie stycznia 1940 r. dotarłem do Polski, do Baligrodu... Po kilku dniach aresztowano mnie.. ktoś zdradził. Po kilku miesiącach pobytu w więzieniu w Sanoku, udało mi się uciec... pieszo dotarłem do Rzeszowa... Tam zacząłem Tworzyć struktury Związku Walki Zbrojnej... W maju zostałem komendantem Obwodu ZWZ Rzeszów... Od wiosny następnego roku dowodziłem Inspektoratem ZWZ Rzeszów. Pomny swojej wpadki zaraz po przybyciu do kraju, kładłem duży nacisk na przestrzeganie zasad konspiracji... dlatego udało nam się uniknąć większych strat i zdobywać cenne informacje... obserwowaliśmy

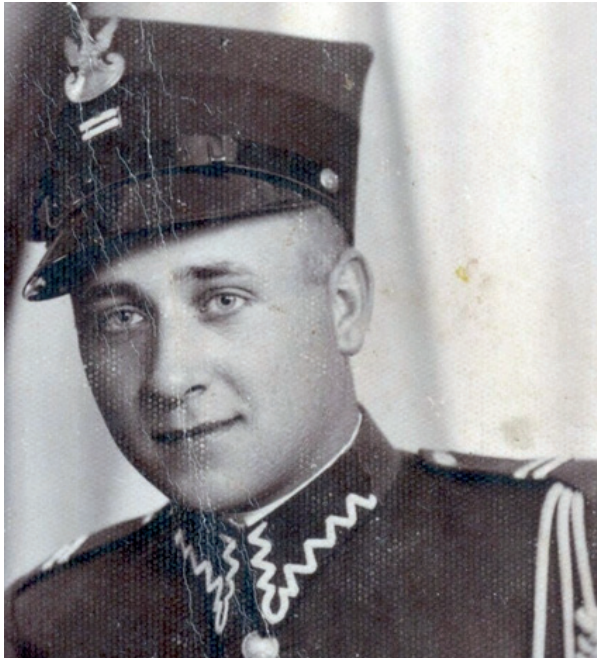
tajne poligony niemieckie, na których wróg testował pociski rakietowe V 1 i rakiety balistyczne V 2... udało nam się przechwycić kilka części tej „cudownej broni”... Latem 1944 r. rozpoczęliśmy akcję „Burza” na Rzeszowszczyźnie..., tyle lat na to czekaliśmy! Walczyliśmy o Rzeszów, do którego 2 sierpnia wkroczyli Sowieci... Radość nasza była wielka, w mieście powstały polskie władze, a moi chłopcy pilnowali porządku na ulicach... Jednak niedługo dane nam było cieszyć się wolnością... okazało się, że sowiecki sojusznik stał się nowym wrogiem... nie mieliśmy szans z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej i wspomagającymi ich polskimi komunistami... Naszych chłopców otaczano, rozbijano, a następnie mordowano podczas masowych egzekucji, Ci których nie zabito od razu trafiali do polskich więzień i aresztów, część wywieziono do sowieckich łagrów... Musiałem odtworzyć konspiracyjne wojsko, aby bronić ludność przed sowieckim najeźdźcą... W nocy z 7 na 8 września 1944 r. postanowiłem uderzyć na Zamek Lubomirskich, w którym mieściła się sowiecka katownia i główne więzienie w regionie... Chciałem odbić naszych chłopców, których tam mordowano, albo wysyłać na Syberię... Niestety, atak nie powiódł się... Sowieci zalali Polskę i chcieli ją przekształcić w swoją republikę, ja jednak nie zamierzałem składać broni... Na początku 1945 r. przenieśliśmy się do Krakowa... Otrzymałem awans do stopnia podpułkownika i zostałem Szefem sztabu Krakowskiego Okręgu „NIE”, organizacji, która była kontynuatorką Armii Krajowej... Żywoć tej organizacji trwał krótko do 7 maja 1945 r. ... ale dla mnie i polskich patriotów wojna się nie skończyła. Tego samego dnia utworzono Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj... Zostałem szefem sztabu Okręgu Kraków DSZ... Ta druga, powojenna konspiracja, była bardzo trudna... musieliśmy walczyć z sowieckimi okupantami, którzy zalali nasz kraj, organizować samoobronę ludności polskiej i przeciwdziałać komunistycznemu terrorowi... Kiedy we wrześniu 1945 r. powstał Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość” początkowo byłem prezesem Wydziału (Okręgu) WiN Kraków... W styczniu 1947 r. zostałem IV Zarządu WiN... Musiałem się ukrywać... zamieszkałem w Zabrze pod fałszywym nazwiskiem... Marian Kaczmarek...

bałem? ... całe życie 28 listopada 1947 r. zostałem aresztowany... Nie mieli dla mnie litości... katowali mnie.. leżałem w kałuży własnej krwi... kiedy mdlałem... polewali mnie wodą i tortury zaczynały się od nowa... Czy się służyłem Polsce i Kościołowi... Mogli mnie zabić, ale nie mogli zabić moich marzeń i wiary w Chrystusa i wolną Polskę!... Wiem, że już nie ujrzę ukochanej żony i synka Andrzeja, udało mi się napisać gryps, będący pożegnaniem i testamentem... Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą, jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście. Gdybyś odnalazł moją mogiłę, to na niej możesz te słowa napisać. Żegnaj mój ukochany. Całuję i do serca tulę. Błogosławię i Królowej Polski oddaję.

Dziś mamy 1 marca 1951... słyszę kroki... może to po mnie... innych wywołują z celi... Wiem, że czerwoni oprawcy chowają prawdziwych Polaków w dołach, żebyśmy nie mieli nawet swoich mogił. Postanowiłem, że połknę medalik, może kiedyś odnajdą moje kości...

### Epilog

Łukasz Ciepliński został zastrzelony tzw. metodą katyńska, w tył głowy, 1 marca 1951 r. Razem z nim zamordowano członków IV Zarządu WiN. Do tej pory nie udało się odnaleźć miejsca jego pochówku. Od 2011 r. 1 marca obchodzony jest jako Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Grypsy, które pisał w więzieniu szczęśliwie ocalały. 3 maja 2007 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie podpułkownika Łukasza Cieplińskiego Orderem Orła Białego.



## Józef Franczak „Lalek”

(1918 – 1963)

Józef Franczak „Lalek” (1918 – 1963) – żołnierz walczący o wolną Polskę od 1939 r. aż do swojej śmierci. Uznawany za ostatniego Żołnierza Wyklętego. Zginął 18 lat po zakończeniu wojny, bezwzględnie tropiony przez siły bezpieczeństwa. Stał się symbolem walki z komunistycznym reżimem.

### Józef Franczak „Lalek” hologram

Urodziłem się w 1918 r., można powiedzieć że byłem rówieśnikiem odrodzonej Rzeczypospolitej. We wrześniu 1939 r. poszedłem na wojnę, wojnę, która formalnie skończyła się 18 lat temu. Moja się nie skończyła, nadal walczę z komunistami. Swoje pierwsze walki stoczyłem z Sowietami we wrześniu 1939 r. Trafiłem do ich niewoli, ale udało mi się uciec. Przedostałem się na tereny okupowane przez Niemców. Powróciłem w rodzinne strony, na Lubelszczyznę i zostałem żołnierzem Związku Walki Zbrojnej. W 1944 r. na Lubelszczyznę wkroczyli Sowieci. Zostałem wcielony do Wojska Polskiego. Wiedziałem, co te oddziały robiły akowcami. Mordowali ich, bez sądu. Tu niedaleko w Kąkolewnicy. Nie miałem zamiaru zabijać swoich kolegów z konspiracji i zdezerterowałem. Ukrywałem się w różnych regionach Polski, miałem nawet zamiar przedostać się na duńską wyspę Bornholm, na Zachód... ale zrozumiałem, że moje miejsce jest w Polsce. Powróciłem na Lubelszczyznę, wstąpiłem do oddziału bohatera mojej ziemi Hieronima Dektutowskiego „Zapory”. Pod jego rozkazami walczyłem o wolną Polskę, o taką, o którą walczyłem od 1939 r. Potem byłem w oddziale Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Kilka razy byłem aresztowany, za każdym razem Opatrzność czuwała nade mną i udało mi się uratować

głowę. W 1948 r. podczas strzelaniny w Wyganowicach zostałem ranny w brzuch. Właściwie cudem udało mi się uciec i ukryć... Nasilający się komunistyczny terror i coraz większe siły zaangażowane w tropienie nas spowodowały, że coraz więcej moich kolegów ginęło zamordowanych w ubeckich katowniach... W 1949 r. komunistyczni zbrodniarze zamordowali Dekutowskiego „Zaporę” którego wcześniej poddano okrutnym torturom. Nie miałem już możliwości walczyć z komunistami, musiałem się ukrywać. Nie złapali mnie, dzięki pomocy i życzliwości miejscowej ludności. Gościli partyzanta, choć było to ciężkie przestępstwo zagrożone karą wieloletniego więzienia. Pomagali mi, bo dla nich byłem obrońcą Polski, ich Polski, nie komunistów! Takich jak ja było coraz mniej...

Byłem jak zaszczute zwierzę, chodziłem cały czas z bronią, gdyby się okazało, że próbują mnie schwytać. Nie miałem normalnego życia, cały czas musiałem się ukrywać, swoją narzeczoną spotykałem się ukradkiem, głównie nocą, a i tak było to ryzyko, bo cały czas byłem poszukiwany. Chciałem normalnie żyć... Swojego syna zobaczyłem pierwszy raz po kilku miesiącach od jego narodzin... na chwilę... W 1956 r. zastanawiałem się nawet czy się nie ujawnić. Władza ogłosiła amnestię [akcentuje to słowo z wściekłością], ale szybko zmądrzałem, gdy zrozumiałem, że dla takich jak ja, nie ma litości. Najbardziej wytrwali jeszcze się ukrywali. Już nie katowali, ani nie wysyłali na „białe niedźwiedzie”, ale skazywali na dożywocie. W najlepszym razie na kilkanaście lat więzienia... Łaskawcy.

W 1959 r. złapali na Podkarpaciu Michała Krupę „Wierzbę, który ukrywał się od 1950 r. Skazali go tylko na 15 lat! Cały czas mnie szukali, tropili jak pospolitego przestępcę. 8 września 1961 w „Kurierze Lubelskim” ukazał się list gończy za mną. No to jeszcze musicie się pomęczyć, żeby mnie złapać! Andrzej Kiszka „Dąb” ukrywał się samotnie w bunkrze. Przyszli do niego w sylwestrową noc w 1961 r. osaczyli jak zgraja psów wilka, milicjanci i esbecy. Otoczyli i odkopali spod śniegu wejście do bunkra, w którym się ukrywał. Poddał się, nie popełnił samobójstwa. Został skazany na dożywocie, władza ludowa w swej nieskończonej dobroci zamieniła wyrok na 15 lat więzienia!

Nie chciałem reszty życia spędzić w więzieniu, uznałem, że wolę się ukrywać niż gnąć w więzieniu. Cóż taki los.. Nie wiem, jak długo jeszcze, wiem, że na mnie polują, próbują wytropić. Ale nie dam się..., jakieś głosy samochody, może i mnie już wytropili...

### **Epilog**

Józef Franczak Lalus był najdłużej ukrywającym się żołnierzem Podziemia Niepodległościowego. Do wytropienia go powołano specjalną grupę operacyjną. Dopiero 21 października 1963 r. specjalna grupa złożona z funkcjonariuszy SB i ZOMO otoczyła jego kryjówkę. Wywiązała się strzelanina. Ostatni partyzant Rzeczypospolitej zginął, próbując wymknąć się obławie... 17 marca 2008 roku prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył pośmiertnie Józefa Franczaka Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.





## Antoni Heda „Szary”

(1916 – 2008)

Antoni Heda „Szary” całe swoje życie poświęcił walce o wolną Polskę. W kampanii wrześniowej walczył m.in. pod Iłżą. Później przystąpił do Związku Walki Zbrojnej. Razem ze swoim kuzynem Antonim Dziurą próbowali przedostać się do okupacji sowieckiej, by odnaleźć jego rodzinę. Podczas przekraczania granicy zostali aresztowani i skazani na 7 lat łągrów. Celowa udawali szpiegów, aby przedłużyć śledztwo i uniknąć zsyłki. Po agresji niemieckiej na ZSRS w czerwcu 1941 roku uciekli z więzienia. Później kierował działaniami Podobwodu Iłża AK. Wsławił się m.in. zdobyciem niemieckiego więzienia w Starachowicach i uwolnieniem przetrzymywanych tam więźniów. Swoją walkę kontynuował po formalnym zakończeniu wojny, walcząc z Sowietami i wspomagającymi ich polskimi komunistami.

### Antoni Heda „Szary” własnymi słowami

W kampanii wrześniowej walczyłem pod Iłżą, później na Lubelszczyźnie. Po zakończeniu regularnych działań, wiedziałem, że moje miejsce jest w konspiracji. Wstąpiłem w szeregi Związku Walki Zbrojnej. Za namową kuzyna, Antoniego Dziury, postanowiliśmy nielegalnie przekroczyć sowiecką granicę, by poszukać jego krewnych, którzy pozostali na terenach zagarniętych przez Stalina. Niestety, złapali nas i uwięzili w twierdzy brzeskiej... więzienie, proces i wyrok 7 lat łągrów. Skoro byliśmy uwięzieni w twierdzy brzeskiej, to musieliśmy być szpiegami. Sowietci mieli manię tropienia szpiegów, więc wytropili... nas. Na szczęście cała ta szpiegowska afera miała dla nas dobre zakończenie. Nie wysłali nas na „białe niedźwiedzie” tylko zatrzymali na dalsze przesłuchania. W sowieckim więzieniu przesiedzieliśmy do ataku Niemców. Po agresji niemieckiej udało nam się uciec z więzienia. Niestety, niedługo cieszyłem się wolnością, złapali mnie Niemcy, a że nie posiadałem dokumentów zamknęli mnie w obozie... Wydostałem się z sowieckiej niewoli, to i z niemieckiej też musiałem. Udało się, w becce na odpadki wydostałem się na wolność. Wróciłem w rodzinne strony, by walczyć z Niemcami. W sierpniu 1943 r. razem ze swoimi podkomendnymi zdobyłem niemieckie więzienie w Starachowicach. Uwolniliśmy ok 80 zatrzymanych. Doświadczenie,

które wtedy zdobyłem, miało się przydać w przyszłości w walce z komunistami ...

Klęska Niemiec nie oznaczała dla nas końca wojny. Sowieccy wyzwolicieli chcieli wprowadzić swoje porządki w Polsce, stosując bezwzględny terror. Nadal pozostawałem w konspiracji, starając się utrzymać gotowość wśród swoich żołnierzy. Byłem akurat u rodziny swojej żony w Wolborzu, gdy dowiedziałem się, że aresztowani zostali moi przełożeni ze sztabu 2. Dywizji Piechoty AK. Przetrzymywano ich w więzieniu w Kielcach. Także moi bracia zostali aresztowani i byli torturowani przez „władzę ludową” niejako za mnie, bo mnie nie mogli złapać. Wszyscy zostali zamordowani! Nie mogłem spokojnie siedzieć, musiałem działać! Postanowiłem rozbić więzienie w Kielcach, choć wiedziałem, że to będzie trudne zadanie.

Niemal natychmiast przystąpiłem do działania, najpierw trzeba było rozpoznać teren i ocenić siły przeciwnika. Po wszystkich analizach doszedłem do wniosku, że akcja ma szansę powodzenia, jeśli zaskoczymy przeciwnika. Na początku lipca zarządziłem odprawę, zgodnie z planem w akcji miało wziąć udział 300 naszych żołnierzy. Musiałem prosić o pomoc żołnierzy z innych jednostek. Ostatecznie nie udało się zebrać tylu naszych w krótkim czasie, ale postanowiłem zaryzykować. Najpierw musieliśmy zdobyć samochody, aby dostać się nimi do Kielc.

Przed atakiem na więzienie obstawiliśmy strategiczne miejsca w mieście i zablokowaliśmy najbliższą okolicę. Strażników przy bramie ostrzelaliśmy, a samą bramę ostrzelaliśmy broni przeciwpancernej. Przez wyłom w bramie dostaliśmy się na teren więzienia. Strażnicy próbowali nas powstrzymać, ale szybko zostali uciszeni. Wysadzaliśmy drzwi poszczególnych cel i uwalnialiśmy więźniów, Niestety, nie wszystkich udało się wydostać z tej czerwonej katowni. Nie mogłem uwolnić swoich braci, ale uwolniłem niewinnych Polaków skazanych na tortury i śmierć przez komunistycznych oprawców! Wiedziałem, że komuniści będą mnie tropić z jeszcze większą zaciekłością, więc postanowiłem wyjechać na drugi koniec Polski i tam się ukrywałem.

## Epilog

Rozbicie więzienia w Kielcach było jedną z najbardziej spektakularnych akcji tego typu. Liczba uwolnionych więźniów oceniana była różnie, jednak przyjmuje się, że wolność odzyskało ponad 350 osób. Antoni Heda pod zmienionym nazwiskiem wyjechał na Wybrzeże. W 1948 r. został aresztowany w Gdyni. Otrzymał cztery wyroki śmierci, jednak dzięki interwencji oficerów AL wyrok zmieniono na karę dożywotniego więzienia. Na wolność wyszedł w 1956 roku. Był działaczem NSZZ „Solidarność”. Przez ponad 6 miesięcy był internowany w więzieniu na Białoleścu. W 2006 r. prezydent Lech Kaczyński awansował Antoniego Hedę na stopień generała brygady.



## Witold Pilecki „Witold”

(1901 – 1948)

Witold Pilecki jest uznawany za jednego z sześciu z najodważniejszych ludzi europejskiego ruchu oporu podczas II wojny światowej. Dobrowolnie dał się aresztować, aby trafić do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Miał zebrać i przekazać informacje na temat niemieckiej „fabryki śmierci”. Po zakończeniu wojny powrócił do Polski, by walczyć z komunistami. Za swoje poświęcenie zapłacił najwyższą cenę...

### Witold Pilecki własnymi słowami

Całe życie służyłem Polsce... Będąc harcerzem w grudniu 1918 r. wstąpiłem do zorganizowanych w Wilnie oddziałów Samoobrony Wileńskiej. Broniliśmy ukochane miasto przed komunistami, którzy chcieli przejąć władzę, a później musieliśmy walczyć z nacierającą Armią Czerwoną. Ja walczyłem na barykadzie w Ostrej Bramie! Bolszewicy zajęli miasto, większość żołnierzy Samoobrony wycofała się na zachód, na Podlasie. Ja jednak nie zamierzałem się wycofać. Przyłączyłem się do oddziału słynnego bohatera tej ziemi Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszki”. Pod jego komendą biliśmy czerwonoarmistów. Nie tylko ich zwalczaliśmy, ale wszystkich, którzy mieli zakusy na nasze ziemie. Walczyliśmy z Niemcami, Armią Czerwoną, Białorusinami i Litwinami. Po demobilizacji w październiku 1919 r. powróciłem do szkoły, by kontynuować naukę w Gimnazjum Lelewela. Nie długo dane mi było być uczniem, wobec bolszewickiego zagrożenia w lipcu 1920 r. zamieniłem podręczniki na karabin. W szeregach Wileńskim Kompanii Harcerskiej broniłem Grodna. W październiku 1920 r. brałem udział w „buncie” generała Żeligowskiego. Odzyskaliśmy Wilno. Nikt z nas nie wyobrażał sobie, żeby mogło ono nie być polskie! Później mogłem odłożyć karabin i zająć się nauką.

Włodarkiewiczem podjęliśmy decyzję o utworzeniu Tajnej Armii Polskiej. Za wiedzą i zgodą kierownictwa Związku Walki Zbrojnej dałem się celowo aresztować i do obozu Auschwitz. Byłem „ochotnikiem” do niemieckiej fabryki śmierci! Ktoś musiał zbadać co tam się dzieje i przekazać te informacje kierownictwu Polskiego Państwa Podziemnego. To było piekło na ziemi, rzeczywistość obozowa przechodziła najgorsze koszmary senne. Nawet w tak ekstremalnie trudnych warunkach zacząłem organizować konspiracyjną grupę oporu. Oczywiście, w razie ujawnienia groziła nam śmierć, ale w obozie śmierć groziła dosłownie za wszystko, więc w sumie niewiele ryzykowaliśmy. Staraliśmy się podtrzymywać więźniów na duchu, a przede wszystkim dokumentowaniu niemieckich zbrodni. Raporty udało się przekazać ustnie konspiratorom spoza obozu. Dane o tym piekielnym miejscu trafiły do polskiego rządu w Londynie, a później do aliantów. To był nasz sukces, mieliśmy dowód na niewyobrażalne zbrodnie Niemców. Dopiero później dowiedziałem się, że... moje raporty zostały zignorowane, bo... były zbyt wstrząsające! Politykom siedzącym wygodnie w zaciszu swoich gabinetów, nie mieściło się w głowach, że można robić takie potworne rzeczy!

Gdy większość członków mojej grupy zginęła, wiedziałem, że moje dni są policzone. Uciekłem z obozu koncentracyjnego Auschwitz z dwoma kolegami. Spędziłem tam prawie trzy lata. Na ochotnika tam trafiłem, wykonałem zadanie i zniknąłem. Po ucieczce z obozu wróciłem do „normalnej” konspiracji. Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, wziąłem w nim udział. Razem z kolegami broniliśmy budynku u zbiegu Alei Jerozolimskich i placu Starynkiewicza. Nazwano go „reduktą Witolda”.

Miałem szczęście, przeżyłem powstanie i dostałem się do niemieckiej niewoli. Obóz został wyzwolony przez amerykańskich żołnierzy, a ja trafiłem do 2. Korpusu Polskiego we Włoszech. Nie mogłem tam siedzieć, gdy w kraju trwała walka z Sowietami. Jesienią 1945 r. powróciłem do Polski, by tworzyć konspirację antykomunistyczną.

Jako konspirator miałem bogate doświadczenie. Jednak komuniści bezwzględnie rozprawiali się z przeciwnikami politycznymi. Wkrótce zaczęli mnie namierzać. W 1946 r. otrzymałem rozkaz wyjazdu z Polski, lecz nie chciałem opuszczać rodziny. Nadal działałem, choć wiedziałem, że igram ze śmiercią.

Zastawili na mnie pułapkę i aresztowali 8 maja 1947 r. Przewieziono mnie do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, gdzie zamordowano wielu polskich patriotów. Podczas śledztw katowali minie, jednak nie dałem się złamać. Oświęcim to była przy tym igraszka! Nazywali mnie zdrajcą, a mój tzw. proces był pokazową farsą. Chcieli zastraszyć innych, pokazać, że mogą opluć i zamordować obrońców Polski. Nie złamali mnie Niemcy, nie złamię i komuniści! Teraz czekam już tylko na ostatni strzał... Starłem się tak żyć, aby w godzinie śmierci, mógł się raczej cieszyć, niż lękać..

#### **Epilog**

Po pokazowym procesie rotmistrz Witold Piecki został zamordowany 25 maja 1948 roku. Jego żona i dzieci były prześladowani jako rodzina zdrajcy. Nie wiadomo gdzie oprawcy pochowali zamordowanego bohatera. W 2013 r. Witold Pilecki został pośmiertnie awansowany na stopień pułkownika.



## Danuta Siedzikówna „Inka”

(1928 – 1946)

Rodzina Danuty Siedzikówny „Inki”, mieszkająca koło Narewki na Podlasiu została ciężko doświadczona przez obu okupantów. Ojciec – Wacław Siedzik, został aresztowany przez Sowietów i zesłany na Syberię. Udało mu się przetrwać i razem z armią generała Andersa dotarł do Persji. Schorowany i wycieńczony katorżniczą pracą, zmarł jednak 6 czerwca 1943 r. Jego żona, Eugenia współpracowała z Armią Krajową. Aresztowana przez gestapo została rozstrzelana we wrześniu 1943 r. Osieroczone Wiesława i Danuta, w tym samym roku wstąpiły do Armii Krajowej...

### Danuta Siedzikówna „Inka” własnymi słowami

Moi rodzice zginęli w 1943 r. Tata przeżył piekło sowieckich łagrów. Został wywieziony tylko za to że był leśnikiem i działaczem społecznym. Był Polakiem, a Sowietci takich się pozbywali. Udało mu się wydostać z „niehumanitarnej ziemi”, ale zmarł z wyczerpania w dalekiej Persji. Po Inwazji na Związek Sowiecki, miejsce dawnego okupanta zajął nowy – Niemcy. Moja ukochana mama walczyła o wolną Polskę, współpracowała z Armią Krajową. Została zadenuncjowana przez miejscowego komunistę... gestapo torturowało ją, a w końcu rozstrzelało w 1943 r. ... Ja i moja starsza siostra zostałyśmy sierotami, wychowywała nas babcia. Jeszcze w tym samym roku obie wstąpiłyśmy do konspiracji, ukończyłyśmy tajny kurs pielęgniarski. Komunistyczna propaganda utrzymywała, że Armia Czerwona nas wyzwoliła. Sama boleśnie przekonałam się, jak wyglądało to wyzwolenie... W czerwcu 1945 r. zostałam aresztowana za współpracę z „reakcyjnym podziemiem”. NKWD i UB aresztowało wszystkich pracowników nadleśnictwa w Narewce. Miałam szczęście, gdy przewożono nas do Białegostoku, samochód został zaatakowany przez naszych żołnierzy. Udało mi się uciec. Nie miałam po co wracać do Narewki, dołączyłam do 5 Wileńskiej Brygady AK dowodzonej przez majora „Zygmunta Szendzielarza. Przyjęłam pseudonim „Inka”.

Po kilku miesiącach we wrześniu 1945 r. wróciłam do cywila. Cały czas jednak bałam się, że UB wpadnie na mój trop. Miałam fałszywe dokumenty, ale wiedziałam, że ktoś może mnie rozpoznać. Na początku marca 1946 r. ponownie dołączyłam do Brygady. Dostałam przydział do szwadronu Zdzisława Badochy „Żelaznego”... Byłam sanitariuszką...

23 maja 1946 r. pod wsią Podjazdy wywiązała się potyczka z milicjantami. Nasz dowódca, „Żelazny” został ranny, opatrywałam go... podobnie jak jednego z rannych przeciwników. Miałam broń, ale do nikogo nie strzelałam.

W lipcu 1946 r. zostałam aresztowana w konspiracyjnym lokalu. Zdradziła łączniczka majora „Łupaszki” [drzą jej usta]... Chcieli mnie zmusić do wydania towarzyszy broni... ujawnienia z kim się spotykali... kto im pomagał... Nie mogłam, przecież złożyłam przysięgę: „przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia ...” Chcieli mnie złamać, torturowali, bili znieważali. Grozili, że natychmiast zabiją. Majora Łupaszki bali się panicznie i za wszelką cenę chcieli go dopaść. Ludowa sprawiedliwość [dobitnie] działała bardzo sprawnie... Na pierwszej i jedynej rozprawie oskarżono mnie o to, że strzelałam do milicjantów, podżegałam do zabicia ich i nielegalnie posiadałam broń. Miałam broń, ale jej nie użyłam... Nawet nie przeszłam przeszkolenia wojskowego... Przyznałam się tylko do tego, że należałam do oddziału i posiadała broń, na którą nie miałam pozwolenia. Wiem, że muszę zginąć, bo byłam sanitariuszką w brygadzie majora „Łupaszki”, dla nas nie ma litości!

Po półgodzinnej naradzie sąd skazał mnie na karę śmierci. Dwukrotną karę śmierci. Na szczęście zabijają mnie tylko raz. Zastrzelał mnie za to, że nikogo nie zabiłam, za to że opatrywałam także tych, którzy teraz mnie oskarżają! Nie prosiłam o ułaskawienie, mój los jest przesądzony. Nie chcę umierać, chciałybym żyć. Za kilka dni skończyłabym 18 lat... ale nie skończę. Jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedzcie babci, że zachowałam się jak trzeba.

## Epilog

Danuta Siedzikówna „Inka” została skazana na karę śmierci na podstawie fałszywych zeznań. Była to typowa dla komunistów zbrodnia sądowa. Została rozstrzelana 28 sierpnia 1946 r. Razem z nią zginął Feliks Selmanowicz „Zagończyk”. Do końca zachowała się bardzo godnie. W 2014 roku podczas prac zespołu IPN na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku odnaleziono nieoznaczony grób, a w nim szczątki dwóch osób. Badania genetyczne potwierdziły, że odnaleziono Danutę Siedzikówną i Feliksa Selmanowicza. 28 sierpnia 2016 r., w 70. rocznicę ich egzekucji, odbył się uroczysty pogrzeb dwójki bohaterów.



## Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko”

(1910 – 1951)

Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” był legendarnym ułanem, uwielbianym przez swoich podkomendnych i znienawidzonym przez komunistów. Nie przegrał żadnej bitwy. W 1939 r. walcząc z Niemcami, przeprowadził swój szwadron przez Wisłę bez strat, za co został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Po ucieczce z niewoli niemieckiej, przedostał się na Wileńszczyznę, gdzie dowodził jedynym szwadronem 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich.

### Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” własnymi słowami

W 1939 roku razem ze swoimi ułanami walczyłem z Niemcami. Przeprowadziłem swój pododdział bez strat przez Wisłę, za co otrzymałem Order Virtuti Militari. Uciekłem z niemieckiej niewoli. Nie udało mi się przedostać przez Węgry na Zachód, do naszego wojska, więc dotarłem w rodzinne strony i na Wileńszczyźnie zacząłem organizować Wojsko Polskie! W sierpniu 1943 roku dowodziłem 5 Wileńską Brygadą AK, zwaną „Brygadą Śmierci”, bo też na Kresach śmierć czyhała na nas wszędzie. Walczyliśmy z Niemcami, z Litwinami i sowiecką partyzantką, ze wszystkimi wrogami wolnej i niepodległej Polski.

Swój pseudonim „Łupaszko” przyjąłem na cześć podpułkownika Jerzego Dąmbrowskiego, sławnego zagończyka, który walczył na tych terenach z bolszewikami w 1920, a w 1939 r. z Niemcami. To był idealny „patron” dla mnie! Nie brałem udziału w operacji wyzwolenia Wilna – „Ostra Brama”, bo wiedziałem, że Sowiecom nie można ufać. I miałem rację... nasi wyzwoliciele aresztowali mojego dowódcę Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Jego podkomendnych albo rozstrzelali, albo uwięzili w sowieckich katowniach lub łagrach.

Nie było dla nas miejsca na Wileńszczyźnie, która była już sowiecka. 5 Wileńska Brygada AK została rozwiązana. Nie zamierzałem jednak przestać walczyć o Niepodległą Polskę. Biłem się o nią od 1939 roku i musiałem nadal to robić, bo pod rządami Sowietów Polska nie była niepodległa.

W kwietniu 1945 r. odtworzyłem swoją brygadę na Podlasiu. Zaczynałem z garstką ludzi, a po kilku miesiącach miałem pod swoimi rozkazami 250 żołnierzy, którzy chcieli walczyć i umierać za Świętą Sprawę. Rok później, w kwietniu 1946 r. odtworzyłem 5. Brygadę Wileńską w Borach Tucholskich. Likwidowaliśmy szczególnie groźnych komunistycznych zbrodniarzy, zabijali i torturowali polskich patriotów oraz terroryzowali bezbronną ludność cywilną. Rozbijaliśmy posterunki i uwalnialiśmy przetrzymywanych więźniów. Nasze niespodziewane rajdy zaskakiwały przeciwnika. W końcu byliśmy ułanami, tylko konie zamieniliśmy na... zdobywcze samochody. Ciągłymi akcjami nekaliśmy komunistów do tego stopnia, że obawiali się wybuchu powstania na Pomorzu.

Nazywali nas „zdrajcami”, „hitlerowcami”, „bandą”, ale my byliśmy żołnierzami Wojska Polskiego. Mieliśmy jednakowe mundury i byliśmy dobrze uzbrojeni. Utrzymywałem żelazną dyscyplinę, nie wolno było pić alkoholu. Dzień zaczynaliśmy i kończyliśmy wspólną modlitwą. Za wszelkie rzeczy, które musieliśmy brać od ludności cywilnej, płaciliśmy. Nie tolerowałem kradzieży i rozbojów. Do mojej brygady garnęli się młodzi ludzie, a taki podobno byłem straszny. Walczyliśmy o Polskę wolną od Sowietów i broniliśmy Polaków przed komunistycznym terrorem. Nagrodą nam była ta wielka idea... i śmierć. W ulotkach, które rozrzucaliśmy, wyjaśniałem kim jesteśmy i jakie są nasze cele:

Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. [...] Wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, orderzy lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków, domagających się wolności i sprawiedliwości.

Zaproponowano mi, bym spotkał się z ministrem bezpieczeństwa publicznego Stanisławem Radkiewiczem. Oficer Wojska Polskiego z Sowietem, pełniącym obowiązki Polaka. Odpowiedź dałem w liście: „Panie ministrze, możemy się spotkać pod jednym warunkiem – kiedy pan będziesz wisiał na sośnie, to ja pod nią przyjdę”. Polowali na nas, więc ja i moi chłopcy ciągle musieliśmy im się wymykać. Cóż taki los... innej drogi nie ma...

### Epilog

Major Zygmunt Szendzielarz został aresztowany 30 czerwca 1948 r. Trafił do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej w Warszawie. Podczas procesu całą winę brał na siebie, nikogo nie oskarżając ze swoich podkomendnych. Był torturowany. Wyrok zapadł 2 listopada 1950 r. – major został skazany na 18 kar śmierci. 8 lutego 1951 r. został zamordowany strzałem w tył głowy. Wychodząc z więziennej celi na ostatnią drogę, szedł dumnie wyprostowany, jak na nieustraszonego ułana przystało...

Wiosną 2013 r. podczas prac ekshumacyjnych na warszawskich Powązkach Wojskowych odnaleziono doczesne szczątki legendarnego majora. 24 kwietnia 2016 r. odbył się uroczysty pogrzeb Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, który tego dnia został pośmiertnie awansowany na stopień pułkownika.





## Tadeusz Zieliński „Igła”

(1927 – 1948)

Tadeusz Zieliński „Igła” urodził się 27 września 1927 r. w niewielkiej miejscowości Gaj pod Radomiem. Ten młody chłopak miał być krawcem, a okazał się bardzo zdolnym dowódcą i jednym z najbardziej ideowych Żołnierzy Wyklętych. Zaczynał służbę 72. Pułku Piechoty AK, najprawdopodobniej w 1943 roku. Po wkroczeniu Sowietów na ziemie polskie, nie złożył broni. W nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 r. „Igła” brał udział w brawurowym rozbiću więzienia w Kielcach. Akcja dowodził Antoni Heda „Szary”. Miesiąc później, 8 na 9 września 1945 r. porucznik Stefan Bembiński „Harnaś” rozbił więzienie w Radomiu. Tadeusz Zieliński za udział w akcji został odznaczony Krzyżem Walecznych.

### Tadeusz Zieliński własnymi słowami

Miałem zostać krawcem, ale szybko okazało się, że zamiast szyc ubrania, wolę kłuć Szwabów. Dlatego wybrałem pseudonim „Igła”. I kłułem ich, nie tylko igłą... Kiedy pozbyliśmy się jednego okupanta, przyszedł drugi – Sowietci! Generał Okulicki rozwiązał Armię Krajową, dał nam jednak ostatni rozkaz, by „dalszą pracę i działalność prowadzić w duchu pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą”. Nadal więc kłułem, tym razem Sowietów, a trzeba przyznać, że okazji nam nie brakowało. Na początku sierpnia 1945 r. Antoni Heda „Szary” zorganizował akcję rozbięcia więzienia w Kielcach. Miał mało ludzi na taką akcję, więc wspomógł go m.in. mój dowódca, porucznik Stefan Bembiński „Harnaś”. To był zuchwały plan, rozbić ubecką katownię w dużym mieście, ale liczyliśmy na zaskoczenie.

Najpierw zarekwiroaliśmy kilka samochodów na trasie Skarżysko Kamienna – Kielce, należących do UB i Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego. Strażników ostrzelaliśmy i obzuciliśmy granatami, bramę główną wysadziliśmy działkami przeciwpancernymi, wdarliśmy się na teren więzienia wysadzając dynamitem wejścia do poszczególnych cel. Przeciwnik był kompletnie zaskoczony, udało nam się wyswobodzić 354 osoby. Więźniowie pomagali nam w walce ze strażnikami... Tylko jeden z naszych chłopców zginął w tym rajdzie.

Skoro już zdobyliśmy doświadczenie, postanowiliśmy iść za ciosem. W nocy z 8 na 9 września 1945 r. razem z chłopcami Stefana Bembińskiego „Harnasia” uczestniczyłem w rozbiciu więzienia w Radomiu. W mieście stacjonowało łącznie ok. 3 tys. sowieckich żołnierzy oraz milicjantów i ubeków, a naszych 150 zuchów w pół godziny opanowało więzienie i uwolniło prawie trzystu polskich patriotów. Za tę akcję dowódca polecił odznaczyć mnie Krzyżem Walecznych.

Od kwietnia 1946 r. zostałem już dowódcą kilkudziesięciosobowego oddziału, który podlegał inspektoratowi WiN o kryptonimie Związek Zbrojnej Konspiracji. 15 czerwca 1946 r. dowódca ZZK Franciszek Jaskólski „Zagończyk” postanowił zdobyć Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Kozienicach i uwolnić przetrzymywanych tam więźniów. W akcji tej brałem udział ze swoimi podkomendnymi. Najpierw musieliśmy zdobyć niezbędny sprzęt, sowieckie ciężarówki. Wpadli w naszą zasadzkę i po udanej akcji jechaliśmy do Zwolenia, gdzie rozbiliśmy posterunek MO i przerwaliśmy łączność telefoniczną. Następnie pojechaliśmy w kierunku Kozienic.

Pech chciał, że Sowietci patrolowali drogę ze Zwolenia do Kozienic. W pobliżu Zwolenia stacjonował silny pododdział nieprzyjacielski, który posiadał samochód pancerny. Próba zatrzymania naszych ciężarówek przez patrol nieprzyjacielski, skończyła się dla Ruskich tragicznie... nasi zastrzelili ich i pojechali dalej. Jednak strzelanina zaalarmowała resztę sowieckich żołnierzy znajdujących się w pobliżu. Ich samochód pancerny pluł ogniem, nie mogliśmy jechać dalej. Nasi chłopcy wyskoczyli z samochodów i zaczęli się ostrzeliwać. Sytuacja była trudna, nieprzyjaciel miał przewagę liczebną i ogniową, nie mogliśmy zniszczyć ich samochodu pancernego, mimo że ostrzelaliśmy go pazerfaustami [niemiecki granatnik przeciwpancerny]. Sytuację uratowała grupa naszych żołnierzy, którzy nadjechali z Kozienic, zaczęli wrzeszczeć, że to Wojsko Polskie, sojusznicy... i Sowietci dali się nabrać. Gdy się zbliżyli, ostrzelaliśmy ich bez litości... wymiana ognia jeszcze trwała, ale udało nam się wymknąć do Puszczy Kozienickiej. Nie rozbiliśmy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kozienicach, ale po walce z silnym nieprzyjacielem, zachowaliśmy zdolność bojową.

Przed referendum agitacja komunistyczna i terror nasiliły się. Nadal karaliśmy zdrajców wysługujących się Stalinowi i wysyłaliśmy ostrzeżenia tym, którzy szkodzili Polakom. Oficjalnie w referendum większość społeczeństwa wypowiedziała się 3 razy TAK. Wiadomo, że w tym zwycięstwie ogromny udział miała specjalna grupa Ruskich, którzy przerabiali głosy.

18 lipca 1946 r. zaplanowałem rozbicie posterunku MO w Łży. Jak zawsze przed tego typu akcją, mieliśmy zdobyć samochody, by udając grupę specjalną, walczącą z bandami, wjechać do miasta. Zatrzymaliśmy ciężarówkę, okazało się, że w konwoju... jechał z obstawą podpułkownik Alfred Wnukowski, dowódca rzeszowskiego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wzięliśmy ich do niewoli, ale ich dowódca próbował uciekać i został zastrzelony... Pochowali go później z honorami. Po tej akcji tropili mnie i moich żołnierzy z jeszcze większą zjadłością... Powołali nawet specjalną grupę „Skaryszew” by mnie dopaść...

14 czerwca 1948 r. zaskoczyli nas w lesie Modrzejowice koło Dzierżkówka... udało nam się przebić... Zostałem ranny. Muszę ukryć się w lesie i przeczekać... Lecz dopóki w żyłach płynie krew, towarzyszyć nam będzie wiara, nie będziemy »białymi murzynami«, bo tacy mają tylko miejsce w bolszewickich Kołchozach.

### Epilog

Po rozbiciu oddziału podporucznika Tadeusza Zielińskiego „Igły” w czerwcu 1948 r. jeden z jego podkomendnych zamierzał się ujawnić i zabić swego dowódcę, licząc na mniejszy wymiar kary. Strzelił do „Igły” raniąc go w nogi. Ranny, widząc, że nie ma broni i szans na ucieczkę, rozerwał się granatem. Nie wiadomo, gdzie funkcjonariusze UB pochowali ciało Tadeusza Zielińskiego.



# 105

## **BOHATERÓW**



*wsparli nas:*

